

Kolonia Dąbrowa transkrypcja nagrania

Zapomniane: - Pani Jadwigo, chcieliśmy się dowiedzieć, żeby pani opowiedziała nam troszeczkę, jak to było...

Jadwiga D.: - Jak to było... Wie pan, no ale to o tym fakcie, to co mi mama przekazała, tak jak panu powiedziałam na tym, no... Było ich dwóch, przechowywali ich moi dziadkowie. Była to... oni byli prawdopodobnie zaprzyjaźnieni, bo z tego co mama mi mówiła, to byli szewcy. I że był to ojciec z synem. Jeden był starszy, jeden był młodszy. Ale nazwisk, czy czegokolwiek, to wie pan, to nikt nie wiedział, bo to była tajemnica. To nawet moja ta ciocia, która przeżyła, która była u koleżanki wtedy, tam u sąsiadów, też nie wiedziała nic, bo ona jako dziecko, miała tam dziewięć lat, i ona o tym nie wiedziała. A moi rodzice po prostu przeżyli, bo mieszkali tam niezameldowani, nie byli na liście. Bo kiedyś mieszkali przed wojną w Warszawie, później mieszkali albo u jednych rodziców albo u drugich, gdzieś w Dębnie, w Dąbrowie, tak... Nie byli tam zameldowani, no i nie byli na liście, no i po prostu to przetrzymali. Ale ojca chcieli, wyprowadzali, ale mama w ramach desperacji, wie pan, rzuciła dzieci, bo była trójka dzieci i mówi, sama stanęła i mówi, żeby zabili wszystkich, bo jak, już jak widzieli co się dzieje, że wszystkich wytłukli, to mówi szybciej zabijajcie, żeby się nikt po świecie nie plątał. No i tam bardzo był taki, jakiś granatowy policjant, który bardzo ich tam bronił, wybraniał, że ich nie ma na liście, że to, że tamto, bardzo im tam pomagał. No i zostawili, no, jeszcze taki moment taki humorystyczny był, bo siostra moja tak mocno trzymała się ojca nogi, że ten Niemiec chciał ją odgarnąć od tej nogi, bo chciał, żeby już usiadł ojciec, bo tam był sztywny jak deska. I ona go ugryzła w rękę jeszcze, w tym fakcie. No ale byli tam przechowywani...

Zapomniane: - A pani Jadwigo, jak długo oni się ukrywali?

Jadwiga D.: - Nie wiem, wie pan, to było... to był czterdziesty drugi rok, grudzień, dziewiątego grudnia to się stało, ale to było w momencie, chyba jak getto tam założyli w tym Łaskarzewie, i albo oni po prostu nie dali się zamknąć tam w tym getcie, albo po prostu uciekli z tego getta. Nie wiem, nie wiem jak to było, bo to była, wie pan, tajemnica, tam nikt na ten temat... No, nie mogli być... nie mógł nikt o tym wiedzieć.

Zapomniane: - Tak, oczywiście.

Jadwiga D.: - Było to tam przygotowane, bo tam podobno od studni był zrobiony jakiś przekop do stodoły, i tam w stodole, za sąsiekiem, gdzieś tam jakieś miejsce było zrobione i oni tam sobie byli. I z tego wiem, że szewcy byli, bo zrobili mojemu wujkowi, temu najmłodszemu, który zginął, dziewiętnaście lat, oficerki, tu właśnie oglądałam zdjęcie, na krótko przed śmiercią zrobione zdjęcie w tych oficerkach właśnie. I jak wrócił, bo on też był poza domem, bo on był w partyzantce. I po prostu wszedł rano do domu, a oni już byli otoczeni, nie mogli zawiadomić go, widzieli go, jak szedł tam tą drogą do domu i nie mogli go tam zawiadomić po prostu... No i naszedł na to wszystko. Przyszedł do domu i go też zabili. I co charakterystyczne, że, wie pan, wszystko się mówi, że Ruscy kradli, wszystko, jak Niemcy kradli, mój boże, ja sobie do dzisiejszego dnia nie mogę... Jak mama opowiadała ten moment, jak leżał ten biedny dziewiętnastoletni chłopak koło

studni, a on wlaźł, bo nie mogli mu ściągnąć tych oficerów, tych butów, i ten Niemiec wlaźł mu na klatkę piersiową, stał, taki gruby, Szwab, jak to moja mama mówiła, a drugi ściągał mu te oficerki z nóg. Wszystko zabrali, dokumentnie, świnie, nie świnie, kury, co się dały złapać, co było tylko możliwe.

A jak było z tymi, z tymi... Tych oczywiście najpierw wyprowadzili, tych dwóch Żydów i mama opowiada, że zaczęli się nimi bawić. Kazali im uciekać. I mówi, tak im strzelał z pistoletu, to pod nogi, to tak, to tamto. I mówi, ten starszy tak szedł, już tam z tego, a ten młodszy dał dyla, jak to się popularnie mówi, ponieważ on trochę znał ten teren, bo on w nocy sobie wychodził stamtąd. Bo mama mówi, nieraz go tam widziała, jak po polach, po tym, no po prostu jak młody człowiek, musiał gdzieś tam na powietrze wyjść i pobiegać. Tam gdzieś... nie wiem jak to było, bo było dawno, ja tam nie mieszkalam, to nie wiem. Tam był rów z wodą, gdyby dobiegł do tego rowu z wodą, to by wskoczył tam i do lasu niedaleko by uciekł, ale zaczęli z tej obstawy tak strasznie strzelać, no i zabili go tam na tym polu. Tego ojca wcześniej, tego później. No i tam ojciec musiał ich pochować gdzieś tam wykopał, bo tak jak oni mówią, kazali kopać tam, gdzie kto leżał. I tych właśnie Żydów dwóch zakopali tam gdzieś na tym polu, a moich dziadków, moją całą tą rodzinę, te ciocie i wujki, kazali kopać przy studni, przy oborze, tam, gdzie kto stał, gdzie kogo dopadli, bo oni też tam się chcieli poukrywać, pochować. Babcia w ogródku, gdzie tam kto był, to też go kazali chować.

No i moja mama jeszcze na tyle była świadoma tego wszystkiego, bo ojciec to był zupełnie od siebie, i mówi, prawdopodobnie rozumieli po tym, bo zaczęła mówić: po co mam tutaj chować, jak mamy cmentarz. I wpadła na to, że, a może tu przyjdzie niemiecka rodzina kiedyś, bo my tu już mieszkać nie będziemy, po co mają mieć tutaj, ma im ktoś leżeć tutaj pod ziemią. No i pod tym warunkiem się zgodził, że do piątej rano następnego dnia mieli być pochowani. No i tak to było, wie pan. Ojciec tam jakoś zorganizował później sąsiadów, zerwali wszystkie podłogi, wszystko, bo kto miał trumny, kto miał drewno, gdzie, skąd to było, to był czterdziesty drugi rok, bieda jak nie wiem. No i po prostu wie pan, to pozbijali, pochowali, babcię dobił jeszcze, bo ją zobaczył, jak plądrowali to mieszkanie całe, cały ten dom, to zobaczył pod oknem, bo babcia, jakoś tak do niej strzelił, że prawdopodobnie gdzieś ta kulka, czy ustami jej wyszła, czy co, i w ogródku leżała, to był grudzień, i ona oprzytomniała, ocknęła i się podniosła, i patrzyła, co... I zauważył ją przez okno, no i wyszedł do niej oczywiście. Zdążyła sobie tylko taki fartuch zapaskę na głowę zarzucić, i tyle strzelił, ile magazynek wytrzymał. Nawet nie zdejmowali, tylko tak pochowali, do trumny włożyli z tą zapaską na głowie, z tym wszystkim, bo nie było co odwijać. No i tak pochowali, i tego biednego wujka, bez tych oficerów też, na boso. No i taka była tragedia. Tragedia była straszna.

Zapomniane: - Straszne rzeczy pani opowiada.

Jadwiga D.: - No tak było, wie pan, to się w głowie nie mieści, co ludzie przeżyli. A wie pan, moi rodzice, jak moi rodzice, ja jestem też tak wychowana, że jeżeli trzeba pomagać to trzeba pomagać, a ludzie to różnie odbierają.

Zapomniane: - A mam jedno pytanie do pani jeszcze. Czy pani może wie, jak oni trafili do

państwa, do pani rodziny?

Jadwiga D.: - Kto, ci Żydzi?

Zapomniane: - Ci Żydzi.

Jadwiga D.: - Nie, nie wiem, tego nie powiem, prawdopodobnie, tak jak mówię panu, to byli znajomi, bo moja mama też, potrzebne były buty, Deichmannów nie było, żeby sobie kupić, więc wszyscy tam robili buty. Moi dziadkowie nie byli biedną rodziną, to byli gospodarze, którzy mieli kupę ziemi, więc wymieniali na, prawdopodobnie tu szły jajka, tu szły kury, tu szły buty, i tak dalej. Po prostu się bardzo dobrze znali. I ten najmłodszy właśnie, ten mój wujek, ten dziewiętnastoletni, prawdopodobnie się tam znał i przyjaźnił z tym młodszym Żydem, tym młodszym chłopakiem, no bo to, wie pan, trudno mi mówić o tym wszystkim, bo to tak... strasznie. W naszej rodzinie to było bardzo żywe, ale wie pan, nikt się tym tam nie zajmował, nie tego, jestem bardzo wdzięczna, że po tylu latach jest taka pamięć i... Wie pan, u nas jest to żywe, bo moja wnuczka ma szesnaście lat, siedemnaście, pisała taki, pracę na konkurs, dostała nagrodę za to, czyli jest to opisywanie, jest to żywe u nas. Trudno mi jest powiedzieć też, wie pan, a jeszcze... Bo jak tam byłam na tej uroczystości, to rozmawiałam, że jednak znaleźliście te ciała, tam na tym polu, że tam są pochowani?

Zapomniane: - Jedno znaleźliśmy miejsce, gdzie jest grób jednej z tych osób. Nie wiemy której do końca.

Jadwiga D.: - No tak, tak, bo wie pan, bo oni, tak jak mówię, jeden był bliżej, a oni tak, mówię, no ojciec łopate i kopał tam, gdzie mu kazali, gdzie kto leżał.

Zapomniane: - My żeśmy znaleźli miejsce we współpracy z lokalnymi ludźmi tam, miejsce takie koło gruszki, ono jest kawałek drogi... No i ta gruszka nadal stoi, więc jest takim, wie pani, punktem odnośnym. Natomiast drugiej osoby, podejrzewamy, że to może być właśnie ojciec tego chłopaka, chociaż, tak jak mówię, nie jesteśmy pewni który gdzie był pochowany, zamordowany. No to niestety, tego drugiego, ciężko określić dokładne miejsce...

Jadwiga D.: - Dokładne miejsce tak, bo on nie uciekał, on szedł, być może chciał, żeby tamten uciekł, może chciał spowołnić, żeby ratować tego chłopaka...

Zapomniane: - Żeby jeden przeżył przynajmniej, tak.

Jadwiga D.: - No, żeby mógł przynajmniej uciec, żeby ten, no...

Zapomniane: - A jakieś imiona, nazwiska, czy coś, cokolwiek się pojawiało?

Jadwiga D.: - Nie, nie pamiętam. Mama mówiła, mama wspominała o tym, tam wypowiadała jakieś imiona. Wiem, że jakąś kobietę nazywała Herste, ale nie wiem, czy to nazwisko, czy to imię było, że się z nią przyjaźniła, przyjaźniły się, no, po prostu znały się bardzo dobrze. Nawet wiem, że na jakieś uroczystości tam byli też zapraszani, tam po prostu, wie pan... No, jak jakieś było, coś tam było, czy jakieś imieniny, bo opowiadała, tam jadła nieraz, jakieś tam takie zwyczaje i tradycje tam, były to bliskie, były... Opowiadała o tym, w każdym bądź razie nie wiem, nie mam pojęcia, tak jak mówię, a kto to był, wie pan, przede wszystkim to była wielka tajemnica. Bo ja pytałam tej mojej cioci, ona teraz będzie rok jak nie żyła, bo w lutym w ubiegłym roku ta najmłodsza zmarła. Ale

ona też nie pamięta, nie wie, nic nie wiedziała, bo przed nią to ukrywali, bo to było dziecko. Wie pan, żeby się gdzieś nie wyszła, nie wygadała, nie opowiadała o tym czy coś, no... jak dzieciak, nie?

Zapomniane: - Rozumiem. No dobrze pani Jadwigo, bardzo dziękujemy z te informacje. Ja może bym pani zostawił jeszcze mój telefon, gdyby pani się coś przypomniało.

Jadwiga D.: - Dobrze, zapiszę pana telefon, oczywiście. Wie pan, bo nazwisk nie pamiętam, ale, no nie wiem, czy tych Żydów szewców w Łaskarzewie było aż tak dużo, że nie można by było tam dojść tego?

Zapomniane: - Będziemy próbować na pewno, bo próbujemy odzyskiwać jednak te imiona, nazwiska...

Jadwiga D.: - A też uważam, że tam jakieś miejsce to było na polu, wie pan, na polu moich dziadków to się działo. To tam jakieś miejsce powinno, ja już mówiłam, że musi być upamiętnione. Przecież to byli ludzie.

Zapomniane: - No właśnie próbujemy to zrobić.

Jadwiga D.: - No też, wie pan, też tak myślę, boże święty, jak to dobrze, no przecież niech ci ludzie mają też jakąś pamięć o tym, niech tam będzie... Niech młodym, młodym przecież szczególnie trzeba to przekazywać, bo w dzisiejszych czasach, jak człowiek słyszy o tym wszystkim, to mnie się czasami nóż w kieszeni otwiera, że się praktycznie tych Niemców wybiela od wszystkiego. A przypisuje się winy, tak, najgorsi byli Rosjanie, Polacy byli najgorsi... A ci, co wyrządzili to wszystko, to nie ponoszą żadnej odpowiedzialności praktycznie. Tak jak moja ciocia, niech pan sobie wyobrazi, ona już świętej pamięci jest, nie żyje. Miała dziewięć lat, została sama, wychowywała się z nami, z moim ojcem, tego, wyszła za mąż, później na tą emeryturę przeszła, no tam chciała dochodzić, coś takiego, no nie, jej się nic nie należało od Niemców, bo ona nie była wywieziona. A to, że się poniewierało dziecko, przecież co oni przeszli później, wie pan, po tym całym fakcie, to głowa mała. Dlaczego oni stamtąd wyjechali, musieli wyjechać, bo mieli dosyć tych wspomnień, tego wszystkiego, i jeszcze przecież na nich napadali, tam były jakieś bandy, które tak okradli moich rodziców, że moja mama to pierze przywiozła w workach tutaj na zachód, na te ziemie odzyskane. Bo nie było tam życia. I takie to były losy tych ludzi.

Zapomniane: - Miejmy nadzieję, że upamiętnienie tych ludzi pokaże prawdę o tamtych czasach.

Nagranie Fundacji Zapomniane [zapis audio], Jadwiga D., wnuczka Tomasza Proczka, rozm. przepr. Aleksander Schwarz, Warszawa, luty 2014 r.